NR. 15 NIEDZIELA, 21 WRZEŚNIA 1930 R. ROK VI

PRZYJACIEL DZIECI

DODATEK DO ROBOTNIKA

Pod Redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci



LOTNIK

I.

Ciągle sobie marzę o tem:
Miło zwalczać dale świata —
Muszę więc zostać pilotem,
Co w przestworza śmiało wzlata.

II.

Ponad ziemię, ponad wodę
Wznoszę się w swym samolocie,
Zapał pędzi serce młode —
Przeleciałem już mil krocie...

III.

Szybuje mój ptak — maszyna
Z szalonym śmigła warkotem,
W błękitach skrzydła rozpina,
Ma jedną duszę z pilotem.

IV.

Niema już odległej dali,
Do której lotnik nie sięga...
Mój ptak olbrzymi ze stali
To ludzkiej myśli potęga!

V.

Ziemia szarzeje tam w dole,
W omroku chmur z oczu znika...
Ponad lądy przestwór wolę,
Niemasz, jak życie lotnika!

A. M — icz.

Wybory do Sejmu

Sejm rozwiązany! Ogłoszono nowe wybory do Sejmu! Oto słowa, które codziennie obijają się Wam o uszy, mili Czytelnicy. Dlatego też nie zawadzi dać Wam kilka wyjaśnień w tej sprawie byście dokładnie zrozumieli doniosłość przeżywanych obecnie chwil przez Waszych rodziców i wogóle ludzi dorosłych.

Gdy z oswobodzonych i połączonych ziem polskich powstało w 1918 r. niepodległe państwo polskie, nie chciano w niem zachować praw i urządzeń ani rosyjskich, ani pruskich, ani austryjackich, bo żadne z tych praw nie było odpowiednie dla potrzeb narodu naszego.

Należało więc stworzyć nowe urządzenia, odpowiadające potrzebom nowego państwa. Dla ułożenia tych praw zwołano sejm t. zw. ustawodawczy. Sejm ten zebrał się w lutym 1919 r. i miał opracować i ułożyć konstytucję t. j. prawo, podług którego rządzić się będzie państwo polskie.

Sejm ten trwał przeszło 3 lata i ogłosił dn. 16 marca 1920 r. Konstytucję oraz ustawę o eSjmie t. j. jak wybierać posłów, czyli przedstawicieli narodu do Sejmu.

Dawniej do narad w sprawach państwa monarchowie wzywali wedle swej woli ludzi najbogatszych, lub ludzi z bogatych rodów. Lecz dziś monarchje upadły, dziś ludzie rozumieją, że tam gdzie chodzi o sprawy wszystkich obywateli, muszą mieć głos wszyscy obywatele bez wyjątku.

W kraikach maleńkich, gdzie ludności jest niewiele, mogą wszyscy zbierać się na narady (tak było w czasach starożytnych w Grecji). Dziś w dużych państwach byłoby to niemożliwe, więc obywatele wybierają z pomiędzy siebie takich, do których mają zaufanie, że uczciwie i sprawiedliwie stanowić będą o tem, jak ma być w kraju, jakie mają być postanowione prawa — tych niby w imieniu wszystkich posyłają na naradę t. j. Sejmu.

Lecz tu bieda: nie wszyscy przecież to samo uważają za dobre, słuszne i sprawiedliwe.

Mieszkańcy miast uważają, że dobrze, aby chleb, zboże było tanie, żeby go niewolno było wywozić zagranicę; rolnicy, właściciele ziemi chcieliby swoje zboże sprzedać jak najdrożej, wywieźć je zagranicę, jeśli dobrze zapłacą. Właściciele fabryk chcieliby, aby robotnicy pracowali jak najwięcej godzin, za jak najniższą płacę — robotnicy zaś nie chcą pracować dłużej niż 8 godzin, aby mieli trochę czasu dla siebie, dla życia z rodziną i t. p.

Jedni jeszcze pragną wojny, inni za wszelką cenę chcieliby jej uniknąć, uważając ją za największą klęskę świata.

Są tacy, którzy twierdzą, że państwo jest polskie, w państwie tem Polakom należą się najlepsze, najwygodniejsze prawa, a Niemcy, Rusini, Żydzi, niech się uczą po polsku, niech się staną Polakami, jeżeli tu żyć pragną. A inni mówią: niech w wolnem państwie polskiem ludzie wszystkich narodowości i religji mają równe prawa; my sami tyle lat cierpieliśmy prześladowania narodowe, wiemy więc jakie to straszne, nie prześladujmy więc żadnej narodowości, lecz przeciwnie, zapewnijmy każdej wolny rozwój.

Widzicie więc, że interesy różnych ludzi są różne, że różne są też ich przekonania, ich wierzenia.

Ludzie jednych przekonań, mający jednakowe interesy, łączą się w wielkie grupy, stowarzyszenia, aby razem przeprowadzić swe zasady: tworzą *partje polityczne*.

Każda partja polityczna pragnie, aby posłowie w Sejmie byli z ich grupy, aby stanowili prawa takie, jakie oni pragną. Każda więc partja układa przed Sejmem

spis ludzi, których chciałaby widzieć posłami: *listy kandydatów*.

By listę taką jedną od drugiej można było odróżnić, mają one numery.

Według konstytucji polskiej Sejm ma wielką władzę, gdyż żadne nowe prawo, żadne nowe urządzenie bez Sejmu w Polsce nie może być postanowione.

Na Sejmie stanowią:

Kto, jakie i ile ma płacić podatków; ile wydrukować pieniędzy; jakie pożyczki zaciągnąć, jak mogą być użyte pieniądze państwowe t. j. ile na wojsko, ile na szkoły, koleje, budowę nowych gmachów, dróg i t. d.

Jak urządzić szkoły, sądy, jaka ma być opieka nad starcami, chorymi, dziećmi, pracującemi i t. p.

Bez zgody Sejmu nie można wypowiedzieć wojny, ani zawrzeć pokoju.

Sejm wreszcie wybiera Naczelnika Państwa czyli Prezydenta Rzeczypospolitej, kontroluje i ocenia pracę ministrów i t. p.

Jeżeli więc od postanowień Sejmu zależy tyle spraw, stanowiących o bycie narodu, jak ważną jest rzeczą z kogo ten Sejm się składa.

Dnia 16 listopada znów w kraju naszym mają się odbyć wybory. Miejmy nadzieję, że tym razem, nauczeni smutnem doświadczeniem rodzice wasi i wszyscy dorośli ludzie w Polsce dadzą swe głosy za tymi, którzy stale stają w obronie prawa i wolności ludu, i chcą Wam, dzieciom, przekazać wolną, demokratyczną ojczyznę.

ZABAWA

— Zabawmy się w wojnę — zawołał jeden z chłopców.

— Dobrze — dobrze — odezwało się natychmiast kilku zuchów.

Większa gromadka stała niezdycedowana: nie mogła wypowiedzieć się za tą zabawą, ponieważ nie budziła ona bezwiednej radości. Władek, który zdawał się należeć do biernej grupy niezdecydowanych, wystąpił na czoło i przemówił: „Koledzy, ja wypowiadam się przeciwko wojnie! Zabawa ta nie uszlachetnia nas, przynosi ujmę a nawet krzywdę. W ubiegłym roku jeden z naszych kolegów klasowych podczas tej zabawy utracił oko i musiał zakończyć naukę na dwuch klasach. Został kaleką".

— Tak, tak — odezwał się Feluś. Wojna budzi we mnie wstręt. Moja mamusia ciągle popłakuje, kiedy wspomina o najstarszym bracie, który zginął bez wieści właśnie na wojnie.

— A mój wujek umarł w szpitalu od ran — smutno dodał Stach.

— Przecież wiesz, że mój tatuś jest inwalidą — z żalem i zagniewaniem wykrzyknął stojący na samym końcu Jerzy. Nie chcę wojny, precz z wojną, na której ludzie się kaleczą i mordują.

— Widzicie, chłopcy, jak to dobrze zastanowić się nad zabawą. Tyle z nas każdy wie o wojnie. Feluś, Stach i Jurek mówią o tych nieszczęściach wojny, jakie przeżywają żołnierze, a przecież wiem od

mamy, że też srodze cierpi w czasie wojny i ludność cywilna. Ile razy łzy mi stają w oczach, gdy mamusia opowiada o braku chleba, dachu nad głową, o chorobach, o nędzy wywołanej przez wojnę. Tak, koledzy, gardzimy wojną, precz z wojną! — zawołał w uniesieniu najstarszy z chłopców Janek i tem zakończył swe słowa.

— Precz z wojną, precz, precz!—rozległ się teraz chóralny protest chłopięcej gromady.

— Dobrze. Już nigdy takiej zabawy nie urządzimy, ale przecież w coś zabawić się trzeba — rzekł Władek.

— Tak, oczywiście, będziemy się bawili. Proponuję zabawę, która każdemu przynosi zaszczyt. Wczoraj ją wymyśliłem — z pewnem zadowoleniem mówił Janek.

— Eee..., twoja zabawa! — z nieprzychylnem nadąsaniu zawołał zazdrosny Tadek, którego koledzy nazywają „dosiebiem", gdyż samolubnie wszystko stosuje do siebie.

— Mów, mów — wołało kilku.

— No, mówić? zapytał Janek.

— Mów, mów! — znowu krzyknęli chłopcy.

— Moja gra polega na tem — tonem równym, poważnym, jak nauczyciel, rozpoczął Janek, — że każdy z was będzie trudnił się jakimś zawodem i musi wymienić, jaką przysługę wyświadcza ludziom, jaką wartość ma praca jego dla ogółu.

Zarozumiały „dosieb" wyrwał się pierwszy: ja będą prezydentem.

— A dlaczego? — zapytał go Janek.

— Bo wszystkich będę wzywał do siebie, a mnie nikt nie wezwie do siebie.

Chłopcy parsknęli śmiechem. A Jurek dowcipnie zakpił z Tadka: — Zamarynuj swoją mądrość w puszce od konserw i wzywaj wszystkich do siebie...

— Żeby oglądali marynaty z oślej mądrości — przerwał Jurkowi milczący dotąd Zygmunt.

— Bez złośliwych dowcipów — zgromił chłopców Janek.

— No, zaczynamy, — rozległo się kilka niecierpliwych głosów.

— Zaczynamy!

— Ja będą doktorem — z poważną miną zabrał głos Jerzy.—Będę mógł nieść ludziom pomoc w chorobie, leczyć ich, kiedy cierpią, i tych, którzyby musieli umrzeć od zakarzenia krwi, będą operował, jak mego tatusia...

— A ja będą adwokatem — z zapałem wykrzyknął Stach. Będę bronił przed męką więzienia tylu niewinnych skazańców, którzy cierpią przez to, że inaczej myślą, inaczej rozumieją sprawiedliwość.

Geniek i Heniek chcą być podróżnikami, aby badać niezamieszkane ziemie. Gdzie za dużo ludzi, tam jest bieda. Trzeba więc zaludnić puste krainy.

— Dajcie powiedzieć Bolkowi.

— Głos ma „dyszkancik" — zakpił ktoś inny z gromady.

— Ja będę inżynierem — cicho i nieśmiało odezwał się Bolek — dyszkancik. Koleje, mosty, drogi, oświetlenia, regulowanie rzek, radjo — to dopiero dobrodziejstwo dla ludzkości — wciąż nieśmiało, chociaż z wielką słusznością dowodził Boluś.

— A ja będę krzewił oświatę, aby ludzie nie byli ciemni, aby wiedzieli, jak żyć i czego wymagać, a co dawać z siebie.

— O, Janek to urodzony belfer — wołali Koledzy.

— Ja będę rzemieślnikiem — z przekonaniem wypowiedział Piotruś, drugoroczny trzecioklasista. Nie mam wielkich zdolności do nauki. Przecież nie wszyscy mogą być doktorami, adwokatami, czy inżynierami. A i ci bez dobrego rzemieślnika nie mogliby żyć, więc i ja będą pożyteczny.

— Moi złoci, — odezwał się barczysty Pawełek, syn ubogiej wdowy z facjaty — ja zostanę robotnikiem. Do szkoły już więcej nie będę chodził. Mama moja nie może pracować, bo ma reumatyzm. Muszę więc opuścić powszechniak i wziąć się do roboty. Ale i ja będą bardzo poży-

teczny. Odwdzięczę się mamie za wychowanie, ulżę jej w ciężkiem życiu, ale prosta moja praca i dla was będzie ważna, bo ja wykonam to, czego wybyście nie zrobili, a przecież nic samo się nie stanie. Moja praca będzie może nie tak przyjemna jak wasza, lecz również potrzebna i pożyteczna.

— Słusznie mówi, pięknie mówi Piotruś — zawołał Janek.

Koledzy, zbudowani rozsądkiem Piotrka, myśleli każdy w swem sercu o wyłącznej z nim przyjaźni...

— A teraz gramy, żeby poćwiczyć i ciało — zaproponował Janek.

— Gimnastykujmy się — ochoczo wołali chłopcy.

A. M — icz.



NAFTA

Było to w zimie późnym wieczorem. Z okien chaty Jędrzeja Młota, wyrobnika przy rafinerji nafty, pada jasne światło na ciemną ulicę. U Młotów dzisiaj uroczystość, bo ojciec ich przyjechał w odwiedziny.

Szczególną radość okazuje mały Adaś; ledwo doczekać się mógł przyjazdu dziadka, który tyle ciekawych rzeczy opowiadać umie, że ani go się nasłuchać można do syta. Stary Młot jest z zawodu wiertaczem w kopalniach nafty i pracuje od młodości w krajowych i zagranicznych kopalniach.

Adaś często rozmyślał nad tem, skąd bierze się nafta i dlatego tak się cieszy z przyjazdu dziadka, od którego nareszcie dowie się, skąd ten przezroczysty płyn mamy, który nam ciemności wieczorne rozprasza, a z nocy dzień robi.

Po wieczerzy, gdy cała rodzina przy kominku zasiadła, rozpoczął dziadek następujące opowiadanie:

Wiedz o tem, Adasiu, że nafta jest naturalnym produktem, znajdującym się w głębi ziemi, podobnie jak węgiel, żelazo, sól i t. d.; płyn jednak, który z ziemi wydobywamy, jest gęsty, brunatno - żółtej barwy, o przykrym zapachu i do oświetlania w stanie surowym nie nadaje się.

Jak słyszałeś, ziemia nasza niezawsze tak wyglądała, jak dawniej; początkowo była to gromada różnych gazów, które z czasem zmieniły się w ognistą, płynną kulę, a ze stygnącej powierzchni tej kuli utworzyła się dopiero skorupa na-

szej ziemi. Ale i skorupa ta, która setki tysięcy lat już istnieje, zmieniała i ciągle zmienia swój wygląd i kształt, wskutek rozmaitych zjawisk w przyrodzie, jako to: trzęsienia ziemi, wybuchów wulkanicznych, silnych wiatrów, wylewów rzek itp. Gdzie dzisiaj mamy miasta, góry i lasy, były niegdyś morza, a w nich żyła wielka ilość ryb i innych zwierząt morskich. Otóż zdawało się często, że wskutek trzęsienia ziemi, albo innego silnego zjawiska w przyrodzie, wody morza nagle się przesunęły, pozostawiając na odkrytym gruncie olbrzymią ilość roślin i zwierząt morskich. Istoty te, mogące żyć tylko w wodzie, ginęły na wolnem powietrzu, a przykryte warstwą ziemi, która coraz grubszą się stawała, poczęły gnić, czyli rozkładać się na części płynne i lotne, czyli gazy.

Płyn, który powstał z rozkładu tych organicznych istot, gromadził się pod powierzchnią ziemi w jeziora i to są właśnie owe źródła surowej nafty, czyli ropy.

Dawniej wydobywano ropę z ziemi przez kopanie zwykłych studzien, ale był to bardzo uciążliwy sposób szczególnie w miejscowościach, gdzie ropa głęboko pod ziemią się znajdowała. Przed kilkudziesięcioma laty Amerykanie w Kanadzie, kraju północnej Ameryki, wynaleźli do tego nowy sposób, to jest wiercenie kanadyjskie. Zamiast kopać, próbowali oni dużymi świdrami wiercić otwory w ziemi. Nawierconą ziemię wydobywali odpowiednimi przyrządami, t., t. zw. łyżkami, ażeby przeszkodzić usuwaniu się ziemi i zasypywaniu otworów, zapuszczali w jamę okrągłe żelazne rury. Pogłębiając otwór, posuwa się rury także coraz głębiej, przedłużając je w ten sposób, że u góry przyśrubowuje się coraz nowe kawałki. Ropa znajduje się w różnych głębokościach, więc otwory takie dochodzą nieraz do pięciuset, a nawet ośmiuset metrów.

Jeśli się natrafi na takie jezioro ropy, wtedy gazy, które się nagromadziły nad jego powierzchnią, nie mogąc przemknąć przez zamkniętą skorupę ziemi, silnie się ściskają, wywierając na płyn mocny nacisk, pchając go gwałtownie do góry, przez przewiercony otwór. Wtenczas następuje wybuch i to czasem z taką siłą, że ropa ta kilkadziesiąt metrów ponad ziemią tryska. Gdy gazy się ulotnią, nacisk ich, a z nim i tryskanie ropy ustaje, zapuszcza się w otwór pompę, podobną do tych, jakie przy wodnych studniach używają i wypompowuje się ropę do wielkich kadzi, czyli rezerwoarów; stąd przelewa się ją do beczek i przewozi do t. zw. rafineryj, czyli fabryk, gdzie ją dopiero przerabiają na naftę do oświetlania.

Kraj nasz jest jednym z najbogatszych w takie jeziora ropne, na całej kuli ziemskiej; są one dlań prawdziwem dobrodziejstwem, gdyż dostarczają światła, a wydobywanie i przerabianie surowicy tworzy cenną gałąź przemysłu, w której tysięcy ludzi znajduje zatrudnienie. Najobfitsze źródła ropy znajdują się u nas wzdłuż północnego i północno - wschodniego stoku gór Karpackich, a szczególnie w okolicach: Schodnicy, Borysławia, Potoka i Gorlic.

W jaki sposób odbywa się przerabianie ropy, dowiesz się od ojca, gdy nadejdą wakacje, zaniesiesz ojcu obiad do fabryki, a on oprowadzi cię po różnych oddziałach i wszystko wytłumaczy.

Na tem zakończył dziadek swoje opowiadanie, a spóźniona pora przypomniała słuchaczom, że czas udać się na spoczynek. Przed uśnięciem długo jeszcze rozmyśliwał Adaś nad słowami dziadka, o tych wielkich skarbach, które ziemia nasza w swem łonie kryje, o tych dzielnych ludziach, którzy niezmordowaną pracą, narażeni często na niebezpieczeństwa, wydobywają owe naturalne płody z głębi kuli ziemskiej—na pożytek swych współbraci — i postanowił sobie, że gdy dorośnie, odda także i swoje siły na usłu-

gi krajowego przemysłu, a tem samem przyczyni się do podniesienia dobrobytu swej kochanej ojczyzny.

Ponieważ Adaś pilnie do nauk się przykłada, można się spodziewać, że mu się uda szczęśliwie ziścić nadzieje tę i wprowadzić w czyn przyszłe plany.

F. J.

Mała komedjantka

Niezmiernie mi przykro, drodzy czytelnicy, że opowiadając wam różne historje z życia dzieci, niezawsze mówić mogę tylko o dzieciach dobrych i prawych.

— Więc czemu pani opowiada o złych i występnych — przerwiecie mi. — Czemu, skoro pani to sprawia przykrość?

Widzicie, by opowiadania moje mogły wam się podobać muszą być one odbiciem życia i treść ich czerpać mi przychodzi z obserwacji znajomych mi dzieci.

A czyż wszystkie one są doskonałe? Wszak w najpiękniejszej wiązance kwiatów czasem trafiają się zwykłe osty, a nawet złośliwe pokrzywy. Opisuję więc dzieci takiemi, jakiemi są w rzeczywistości i tylko dla „niepoznaki" zmieniam ich imiona, kolor włosów, lub oczów.

A teraz opowiem wam prawdziwą historję o małej Hali, która miała wielką wadę, a mianowicie: udawała, grała komedję i wprowadzała w błąd swe otoczenie.

Udawała więc nagłe zmęczenie, gdy wymagano od niej jakiejś przysługi, bolała ją głowa, gdy nie chciała odrobić zadanych lekcyj, dostawała nudności by uwolnić się od jedzenia potrawy, której nie lubiła i t. p.

Pewnego jesiennego dnia po południu mama Hali otrzymała list od swej dawnej koleżanki zapowiadający przyjazd na dzień następny.

Hala nie znała znajomej swej mamy, lecz wiele słyszała o niej i niezmiernie radaby była ją widzieć, a tu jak na złość pani Obojska (tak nazywała się koleżanka mamy) w liście swem nie wymieniła godziny swego przyjazdu.

— Gotowa przyjechać rano, gdy będę w szkole i kto wie jak długo zabawi. Może gdy powrócę, już jej nie będzie — myślała Hala.

A tu akurat jutro zapowiedziana klasówka z arytmetyki, w której Hala wcale nie jest celującą, a nawet, mówiąc szczerze często, gęsto dwójkę przyniesie.

Hala więc postanawia za jednym zamachem wykręcić się od nieznośnej klasówki, a jednocześnie zapewnić sobie całodzienny pobyt w domu.

Siadły z mamą do kolacji, a Hala pokasłuje i krzywi się niemiłosiernie.

— Co ci jest, moje dziecko? Czy gardło cię boli?

— Troszeczkę — zbolałym głosem odpowiada dziewczynka.

— Pewnie przemoczyłaś nogi, musisz więcej uważać na siebie podczas obecnych słót jesiennych — mówi zaniepokojona mama.

Hala milczy, pokasłuje w dalszym ciągu i pociąga suchym noskiem.

— Widzę, że masz również katar. Może to przejdzie, ale myślę, że lepiej będzie, gdy jutro nie pójdziesz do szkoły,—

decyduje mama przed udaniem się na spoczynek.

Hala tryumfuje! Jej brzydka komedja doskonale się udała i bez trudu pozwoliła jej przeprowadzić zgóry ułożone plany.

Dziwi ją tylko bardzo, że coraz mniej się wysila by udawać kaszel, a nawet przeciwnie, mocno poirytowane gardło zaczyna ją szczypać i chwilami z trudem chcę napróżno powstrzymać szczypanie i kaszel.

Nazajutrz rano kaszel staje się jeszcze gwałtowniejszy, a głos z gardła wydobywa się zachrypnięty i zduszony. Hala nie potrzebuje już zmuszać się do kaszlu, lecz pomimo woli kaszle bez ustanku.

Koło 10-ej rano przyjechała pani Obojska. Była to osoba tak wysokiego wzrostu i obfitej tuszy, że sama jej powierzchowność zmuszała do posłuszeństwa i dziwnie onieśmielała.

Po serdecznem przywitaniu, nowoprzybyła, słysząc uporczywy kaszel Hali rzekła z żywością:

— Nie podoba mi się ten kaszel. Grypa panuje na całym świecie, a zwykle zaczyna się niewinnym katarem. U mnie w domu zaraz koniec temu kładę: kichnie kto dwa razy, lub zakaszle, do łóżka i koniec! To jedyne radykalne lekarstwo na wszystkie przeziębienia. Na noc proszek chininy z aspiryną, można kilkanaście baniek, kompres na gardło i na drugi dzień ani dymu, ani popiołu nie pozostanie z całej choroby.

— Ależ, proszę pani, mnie przecież nic nie jest, to lekki katarek — prqbowała się bronić przed łóżkiem Hala.

— Tra, ta, ta — każda choroba zaczyna się lekkiem niedomaganiem, a może śmiercią się skończyć — z przekonaniem dowodziła energicznie pani Obojska.

Hala czyni nadzwyczajne wysiłki, by powstrzymać kaszel; nie udaje się to jednak zupełnie; czuje ciągle łechtanie w gardle i kaszle, kaszle...

Mama zaś pod wrażeniem słów swej koleżanki ogarnia Halę zaniepokojonym wzrokiem i mówi:

— A może to rzeczywiście coś poważnego?..

Tymczasem pani Obojska stanowczym głosem zwróciła się do Hali:

— Nie marudź, moje dziecko, kładź się do łóżka, a ja zaraz zajmę się tobą, gdyż widzę, że twoja biedna mama zupełnie straciła głowę. Szkoda, że tak się stało, gdyż miałam szczery zamiar zabrać Cię z cobą do cukierni i do kina. Trudno, powetujemy to sobie innym razem.

Nie pomogły protesty i łzy Hali. Mu? siała natychmiast położyć się do łóżka i zastosować się do wymagań swej przygodnej pielęgniarki.

Wieczorem odjechała pani Obojska. Hala z uczuciem wielkiej ulgi patrzyła na zamykające się drzwi.

Nazajutrz podrażnione umyślnie gardło Hali po dobrze przespanej nocy nie sprawiało jej najmniejszego bólu. Pozostało jednak tak przykre wrażenie z całej tej przygody, że Hala przysięgła sobie w duszy, że już nigdy graniem komedji i udawaniem choroby nie nadużyje dobroci swej mamusi.

